

Marian Marek Drozdowski

Spór o rok 1920

Palestra 40/5-6(461-462), 84-92

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Klio – muza historii

Czy to już tylko historia?

Marian Marek Drozdowski

■ Spór o rok 1920

Dr Mieczysław Pruszyński, brat Ksawerego Pruszyńskiego, to jedna z najciekawszych postaci współczesnej Warszawy, jej życia towarzysko-intelektualnego. Pochodzi z zasłużonej rodziny wołyńskiej. Maturę zdawał w Lwowskim Korpusie Kadetów w 1929 r., później studiował prawo i nauki polityczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktorat zrobił z ekonomii, współpracując w czasie studiów z krakowskim „Czasem”. Po studiach pracował w Centralnym Związku Przemysłu Polskiego „Lewiatan”, którego dyrektorem był Andrzej Wierzbicki, a następnie w „Węglokokisie” w Katowicach i Gdyni. Był w tym czasie stałym współpracownikiem założonego przez Jerzego Giedroycia dwutygodnika „Bunt Młodych”.

We wrześniu został zmobilizowany jako podporucznik rezerwy, walcząc m.in. pod Kockiem wraz z bratem Ksa-

werym. Później, po wielu tarapatkach, przedostał się przez Karpaty do Wojska Polskiego we Francji. Służył w Brygadzie Podhalańskiej, walcząc jako dowódca plutonu pod Narwikiem. Dowodził następnie baterią pod Tobrukiem, był ciężko ranny pod Gazelą. Po kuracji zgłosił się do lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii. Po wyszkoleniu w Anglii i Kanadzie służył jako nawigator „moskita” w dywizjonie 305 do końca wojny, wykonując 47 lotów bojowych nad Trzecią Rzeszą. Za odwagę i poświęcenie otrzymał „Virtuti Militari”, czterokrotnie Krzyż Walecznych oraz stopień majora. Po wojnie jako „realista polityczny” wrócił do kraju. Pracował w handlu zagranicznym.

Salon Pana Mieczysława i fundowane przez niego nagrody stały się w życiu elit warszawskich znaczącym ewenementem.

Odwadze wojennej p. Mieczysława, dzisiaj już seniora – osiemdziesięcioletka, towarzyszy odwaga myśli, śmiałe burzenie stereotypów, schematów interpretacyjnych przy jednoczesnym głębokim przywiązaniu do tradycji narodowej i rodzinnej. Przykładem tego jest ostatnia jego praca *Dramat Piłsudskiego. Wojna 1920* (II wydanie rozszerzone z przedmową Jerzego Giedroycia, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”). Autor stara się odpowiedzieć na kilkanaście fundamentalnych pytań związanych z wojną polsko-bolszewicką lat 1919–1920. Robi to jako pasjonat, utalentowany i kompetentny publicysta historyczny, pozostawiając szczegóły dokumentacyjne zawodowym historykom.

W przedmowie Jerzy Giedroyc napisał: „Jest to opracowanie niezmiernie obiektywne, oparte na doskonałej znajomości historii Polski odrodzonej, bez ukrywania wszystkich błędów i wypaczeń, które wtedy popełniono”¹.

Autor interesująco broni hipotezy, że Katyń był „podarunkiem Stalina za klęskę Rosji w roku 1920”.

Piłsudski, mając kłopoty z niepodległą Litwą, która odrzucała jego propozycje unii z Polską, postanowił zaznaczyć polską obecność w rejonie bałtyckim, zdobywając siłami 1 Dywizji Piechoty Legionów Dyneburg i jego okolice².

Pruszyński, wbrew większości historyków wojskowych, nie idealizuje naszej armii z 1920 r. Była ona wielką improwizacją Naczelnego Wodza, który najwyższe stanowiska był zmuszony poruczyć generałom i pułkownikom byłej armii rosyjskiej i austriackiej. Szefami Sztabu Generalnego zostali kolejno: Stanisław Szeptycki, Stanisław Haller, Tadeusz Rozwadowski. Piłsudski – wojs-

kowy samouk – musiał dowodzić i współpracować z generałami bardzo ambitnymi, którzy z trudem respektowali dyscyplinę ogólnowojskową. Dotyczy to przede wszystkim gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, który w sierpniu 1920 r. odmówił przyjęcia dowództwa na froncie południowym.

Licząca 72 tys. żołnierzy Armia Wielkopolska dowodzona przez gen. Muśnickiego, mając doskonałą kadre podoficerską, a także doświadczonych oficerów z korpusów polskich na wschodzie, górowała wyszkoleniem, uzbrojeniem i wyposażeniem nad innymi oddziałami Wojska Polskiego. Warto tutaj zaznaczyć, czego niestety nie zrobił autor, że o walorach Armii Wielkopolskiej decydowało polskie społeczeństwo obywatelskie Wielkopolski, świetnie zorganizowane pod względem ekonomiczno-społecznym, respektujące dyscyplinę obywatelską i prawo, dbające o dobre wyposażenie swojego żołnierza. Była to zasługa Naczelnej Rady Ludowej, a także specyficznego typu duchowieństwa wielkopolskiego.

Armia gen. Hallera, w której istotną rolę odgrywali oficerowie, sprzęt i wyposażenie francuskie, nie była w takim stopniu zintegrowana wewnętrznie jak Armia Wielkopolska. Miała ona, poza częścią korpusu oficerskiego, skromne doświadczenie bojowe i przeżywała trudny proces adaptacji w warunkach francuskich ponad 22 tys. polskich ochotników ze Stanów Zjednoczonych. Mimo że nie można gen. Józefowi Hallerowi odmówić patriotyzmu, ofiarności i energii organizacyjnej, nie miał on fachowego przygotowania tej miary, co byli generałowie armii rosyjskiej i austriackiej, a zwłaszcza Józef Dowbor-Muśnicki,

Tadeusz Rozwadowski czy Stanisław Szeptycki.

Autor słusznie zauważa, że sympatie ówczesnej prawicy skupiały się na osobach gen. Józefa Hallera i Józefa Dębora-Muśnickiego, co musiało budzić niepokój Piłsudskiego, który w świadomości potocznej, a także wśród większości duchowieństwa dostrzegany był jako działacz lewicy przypadkowo wyniesiony na stanowisko Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Zróźnicowanie naszej armii związane było także z wchłonięciem przybyłej z Odessy przez Rumunię Dywizji Piechoty gen. Lucjana Żeligowskiego z pułkiem ułanów sformowanym w Kubaniu, który otrzymał później nazwę Ułanów Jazłowieckich i 5 Dywizji Strzelców Polskich płk. Kazimierza Rymszy. Armia polska rozwijała się żywiołowo. Od 1 stycznia do 20 sierpnia 1920 r. wcielono do wojska 573 tys. rekrutów z poboru, 165 tys. ochotników. Po zakończeniu działań wojennych w październiku 1920 r. stan armii przekroczył 900 tys. Był to olbrzymi wysiłek organizacyjny przede wszystkim Ministerstwa Spraw Wojskowych, dowództwa okręgów korpusu, ministerstwa skarbu, aprowizacji, kolei i samorządu terytorialnego, wspieranych przez episkopat polski i powstała w lutym 1919 r. służbę duszpasterstwa polowego zorganizowaną przez biskupa Stanisława Galla. Armia powstająca w tak krótkim czasie i w bardzo trudnych warunkach ekonomicznych miała niski odsetek stanu bojowego w stosunku do stanu żywnościowego – nie przekraczał on 15 procent ogólnej liczby powołanych pod broń.

Większa część żołnierzy nie przeszła kilkutygodniowego cyklu wyszkolenia.

Brakowało wszystkiego – broni, amunicji, odzieży, kwater.

W bitwie pod Radzyminem brało udział wielu młodych ochotników-szerogowców, którzy ani razu w życiu nie strzelali z karabinów³.

Zdaniem Pruszyńskiego, dobrych oficerów mieliśmy tylko ok. 20–30 procent. Niejedna przegrana bitwa w 1920 r. związana była z niewykonalnymi rozkazami polskich generałów i niższych dowódców. Wśród oficerów byli i tacy, którzy w strachu przed bolszewikami rezygnowali z dystynkcji i opuszczali szeregi. W 7 Dywizji Piechoty były kompanie prowadzone jedynie przez sierżantów, mimo że na kompanię przypadało 4 oficerów.

Pruszyński wysuwa hipotezę, że w 1920 r. brakowało Wojsku Polskiemu utalentowanych wyższych dowódców. Do wyjątków autor zalicza gen. Tadeusza Rozwadowskiego, szefa Sztabu Generalnego, gen. Władysława Sikorskiego – dowódcę 5 Armii, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, ministra spraw wojskowych, a wcześniej dowódcę armii rezerwowej, gen. Józefa Hallera – dowódcę frontu północnego, kawalerzystę gen. Franciszka Krajowskiego, który pierwszy opanował sztukę zwyciężania armii Budionnego.

Wśród doskonałych dowódców dywizji autor wymienia generałów: Lucjana Żeligowskiego, Daniela Konarzewskiego, Władysława Junga, Jana Rządkowskiego, Karola Stanisława Szuberta, Stefana Dąb-Biernackiego i Leona Berbeckiego.

Mój sprzeciw budzi ocena gen. Edwarda Rydza-Śmigłego w 1920 r. Autor pisze m.in. „Zawiódł jako dowódca armii, a potem frontu w Kijowie i na

Wołyniu gen. Śmigły-Rydz, nie potrafiąc zorganizować walki kilku wielkich jednostek z armią konną Budionnego, dobrze dowodził armią nad Wisłą i Niemnem, „gdy działał pod bezpośrednimi rozkazami Piłsudskiego dowodzącego frontem”⁴.

Przypomnijmy fakty. To gen. Rydz Śmigły jako dowódca 1 Dywizji Legionów Polskich zdobył w kwietniu 1919 r. „Wilno”. To on jako dowódca Grupy Operacyjnej „Zima” zdecydował o sukcesie operacji łotewskiej. W czasie wyprawy kijowskiej wykazał swój kunszt dowódczy jako dowódca grupy operacyjnej, a później 3 Armii, która zajęła Kijów. Piłsudski wysoko oceniał talent dowódczy Rydza, przekazując mu dowództwo frontu południowo-wschodniego, a później środkowego (od 7 do 15 sierpnia 1920 r.)⁵. Zarzut, że w czerwcu i lipcu 1920 r. nie pobił armii Budionnego, wyprowadzając jednak 3 Armię z okrążenia bez większych strat, jest zarzutem bardzo dyskusyjnym. To prawda, że Piłsudski miał żal do gen. Śmigłego, iż nie uderzył na armię konną, a wycofał się wzdłuż kolei Kijów–Korosten–Sarny, unikając zetknięcia z Budionnym, ale przypomnijmy – nie było wówczas łatwo pokonać czterech dywizji kawalerii Budionnego, wzmocnionych 12 i 14 armią sowiecką na terenie niezwykłym żołnierzowi polskiemu. Istniała groźba totalnej porażki 3 Armii Śmigłego. Myślę, że wśród generałów „nieudaczników” obok Aleksandra Boruczaka, Stefana Mokrzeckiego, Bolesława Róji wymienić można innych, którzy nie zdali egzaminu w 1920 r.

O słabości naszej armii w tym czasie decydowało różnorodne, przestarzałe uzbrojenie, brak umundurowania i obu-

wia. Były oddziały, w których do 20 proc. żołnierzy nie miała obuwia. Warto na marginesie za autorem przypomnieć, że pułk uralskich Kozaków postawił jako warunek przejścia na naszą stronę otrzymanie umundurowania⁶.

Autor, polemizując z przedwojenną historiografią, przypomina, że na 45 tys. oficerów w 1920 r. było jedynie 2,5 tys. legionistów. Wśród oddziałów, które mimo ogólnych słabości naszej armii nie zawiodły w najkrytyczniejszych momentach, autor wymienia: 1 Pułk Ułanów Krechowieckich („elegancki, jaśniepański”), który już 29 maja walczył z armią konną, 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, uczestniczący w bitwach pod Komorowem i w rajdzie na Korosten oraz 13 Pułk Ułanów Wileńskich wywodzący się z oddziału Jerzego Dąbrowskiego, a także 203 Ochotniczy Pułk Ułanów, który sparaliżował w bitwie o Mławę łączność 4 Armii sowieckiej.

Autor przekonująco przedstawia związek ofensywy wileńskiej, dyneburskiej, kijowskiej z federalnymi koncepcjami Piłsudskiego, podkreślając: „Po 262 latach od ugody hadziackiej Piłsudski rozpoczął nowy okres współpracy z Ukrainą, tym razem w postaci sojuszu obu niepodległych państw, korzystając z rewolucyjnego chaosu uwalniał Ukrainę od kilkusetletniej rosyjskiej okupacji, tworzył wolną Ukrainę, sprzymierzoną z Polską. Tworzył ją z uporem Litwina i przebiegłością Metternicha wbrew większości własnego narodu i wbrew wszechmocnym wówczas rządom Ententy, które chciały odrodzoną Polskę zamknąć w granicach etnograficznych od Warty do linii Curzona. Opierając się tylko na własnej intuicji i głębokim przekonaniu, że bez wolnej

Ukrainy nie przetrwa długo niepodległa Polska''⁷.

Barwnie i interesująco przedstawił autor „wyprawę kijowską” poprzez Korosten, Żytomierz, Berdyczów, Koziatyń i Winnicę, podziwiając zagon 1 Dywizji Jazdy gen. Jana Romera na Koziatyń. Plan ofensywy kijowskiej został opracowany pod osobistym kierownictwem Piłsudskiego przy współudziale płk. Stachewicza, Wieniawy-Długoszowskiego i Stanisława Radziwiłła.

Autor bardzo krytycznie ocenia sposób dowodzenia płk. Józefa Rybaka 7 Brygadą Jazdy pod Malinem. Brygada nadmiernie rozproszona straciła większość jeńców i umożliwiła korosteńskiej grupie wojsk sowieckich przebicie się do Kijowa⁸.

Poważnym sukcesem kampanii kijowskiej było wzięcie do niewoli 12 tys. jeńców, przejście na stronę polską 15 tys. żołnierzy – Ukraińców galicyjskich i rozbicie 12 armii sowieckiej, której resztki schroniły się za Dniepr. Planując operację kijowską, zdaniem autora popełniono błąd przygotowując frontalne uderzenie przez Żytomierz, Berdyczów, wprost na Kijów. Nie wzięto pod uwagę śmiałego manewru uderzenia od Polesia na mosty na Dnieprze, by odciąć wojska bolszewickie. Błędy operacyjne spowodowały wycofanie się oddziałów bolszewickich za Dniepr i ewakuację znacznej części materiałów wojennych⁹.

W czasie wyprawy kijowskiej bolszewicy na Białorusi skoncentrowali 20 dywizji piechoty, 5 brygad kawalerii. Już 14 maja dowódca frontu północnego Michaił Tokarzewski rozpoczął ofensywę z kierunku Borysowa na Mińsk. Pospiesznie, poczynając od 17 maja, trzeba było odtwarzać dowództwo frontu litew-

sko-białoruskiego z gen. Szeptyckim na czele.

Myślę, że Autor zbyt pesymistycznie ocenił rezultaty działań armii rezerwowej gen. K. Sosnkowskiego, który powstrzymał napór wojsk nieprzyjacielskich. Natarcie Sosnkowskiego rozpoczęte 2 czerwca w rejonie Świecian odrzuciło oddziały bolszewickie na linię rzeki Auta. Nastąpił chwilowy spokój na froncie północnym¹⁰. Spokój ten został osiągnięty kosztem wyczerpania się polskich rezerw, co rzutowało na sytuację w lipcu i sierpniu.

Tymczasem Armia Konna znana z rabunków i azjatyckiego okrucieństwa, budziła popłoch w polskich oddziałach piechoty. Jeńców i rannych mordowano. W zdobytym Żytomierzu żołnierze Budionnego spalili szpital z sześciuset rannymi wraz z obsługą i siostrami miłosierdzia. Armię tę w boju pod Zamościem powstrzymała grupa operacyjna gen. Stanisława Hallera w składzie: 13 Dywizja Piechoty i 1 Dywizja Jazdy¹¹.

Zastanawiając się nad konsekwencjami pokonania Budionnego, autor uważa, że Piłsudski błędnie preferował rozbudowę kawalerii kosztem piechoty i artylerii. Gen. Rozwadowski na posiedzeniu Komitetu Uzbrojenia Ścistej Rady Wojennej domagał się formowania zmotoryzowanych oddziałów pancernych zdolnych do samodzielnych działań.

Autor obarcza Naczelnego Wodza odpowiedzialnością za niewłaściwe ugrupowanie naszych wojsk na Ukrainie pozbawionych dowództwa frontu. Nie najszczęśliwsza była także organizacja frontu północnego w czasie lipcowej ofensywy bolszewickiej na Białorusi, zakończonej sukcesem nieprzyjaciela. W szeregach polskich powstał popłoch

pod wpływem działań III Korpusu Konnego gen. Gaj-Chana. Szeregi polskiej I Armii w krótkim czasie stopniały z 35 do 10 tys. bagnatów. Później nie udało się zorganizować obrony Wilna, Grodna i linii Niemna. Druga Litewsko-Białoruska Dywizja WP nieoczekiwanie została zaatakowana przez oddziały litewskie, które złamały zasady neutralności. Gen. Szeptycki, nie mając frontowych odwodów, nie zdecydował się na zastosowanie systemu szybkiego oderwania się wojsk od przeciwnika oraz nie odpowiedniego dokonał przegrupowania. Twierdza Grodno została oddana kawalerii III Korpusu sowieckiego bez silniejszej obrony.

Przyczyny porażek frontu północnego tkwiły, zdaniem Pruszyńskiego, w dwukrotnej przewadze przeciwnika, złym ugrupowaniu polskich dywizji, w przyjęciu kordonowego systemu obrony, braku silnej własnej kawalerii. W lipcu 1920 r., zdaniem Sikorskiego, „wielka część polskiej armii była podobna do łodzi rzuconej bez steru na spiętrzone burzą fale”¹².

Po odwołaniu gen. Szeptyckiego ze stanowiska dowódcy frontu, funkcję tę przekazał Piłsudski gen. Józefowi Hallerowi, generalnemu inspektorowi Armii Ochotniczej. 29 lipca rozpoczęła się nowa bitwa nad Bugiem i Narwią, która trwała do 8 sierpnia. Bitwa ta powstrzymała impet ofensywy Tuchaczewskiego, dała możliwość przegrupowania wojsk i ich przygotowanie do przyszłego uderzenia znad Wieprza¹³.

Przypominając rozkaz Piłsudskiego z 6 sierpnia 1920 r. dotyczący Bitwy Warszawskiej. Autor podkreśla: „Pod Warszawą i Modlinem oddziały polskie zasilili ochotnicy, głównie patriotyczna młodzież gimnazjalna i robotnicy (stu-

denci wyższych uczelni już od dawna byli na froncie, a chłopci z trudem decydowali się na porzucenie swych gospodarstw w czasie żniw. Zdaniem Władysława Sikorskiego było wielką zasługą Witosa, że zapewnił neutralność chłopów w wojnie z Rosją bolszewicką, która przecież obiecywała im ziemię, upragnioną od stuleci”¹⁴.

Jest to teza dyskusyjna. Trzeba pamiętać, że 80 proc. żołnierzy Wojska Polskiego miało chłopskie pochodzenie i gdyby oni oraz ich rodziny w konflikcie polsko-bolszewickim zachowali się neutralnie, już wówczas stalibyśmy się integralną częścią federacji sowieckiej. Fakt, że wśród ochotników odsetek młodzieży chłopskiej był mniejszy niż jej odsetek w społeczeństwie globalnym, nie uprawnia do takiej hipotezy. Wieś, do której zwrócił się Kościół w odezwie episkopatu, i której Sejm w lipcowej ustawie z 1920 r. o reformie rolnej obiecał ziemię, bezpłatną dla zasłużonych żołnierzy, nie poszła za demagogicznymi hasłami bolszewików.

Strategia Tymczasowego Rewolucyjnego Komitetu Polskiego była strategią nacjonalizacji ziemi i jej podziału na użytkowanie Komitetom Parobczańskim i Chłopskim. Część robotników rolnych na terenach okupowanych przez bolszewików poszła za hasłami tegoż Komitetu, przywłaszczając sobie ziemię i część inwentarza pańskiego i zakumulowanych w szopach płodów rolnych. Chłopi, ich reprezentacje polityczne, zawodowe, samorządowe jednomyślnie poparli wysiłki Rady Obrony Państwa i Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa, gabinetu Władysława Grabskiego, a zwłaszcza Rządu Obrony Narodowej pod przewodnictwem Wincentego Witosa, przy-

wódcy PSL „Piast”. Apele Jasnogórskie episkopatu z 7 i 27 lipca i energiczna, ofiarna działalność ministrów ludowych: Wincentego Witos, Juliusza Poniatowskiego z PSL „Wyzwolenie” – ministra rolnictwa i dóbr państwowych, Macieja Rataja – ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego wydały owoce. „Witos – jak podkreśla Andrzej Paczkowski – zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, nie poddawał się zwątpieniu, a nawet jeżeli brał pod uwagę najgorsze, pracował z niezachwianą pewnością siebie, konsekwentnie, w czym – jak sam poświadcza – za najlepszych pomocników miał Skulskiego – który piastował kluczowe stanowiska cywilne w rządzie – i Daszyńskiego. Nie zachwiał nim nawet dramatyczny moment, gdy Piłsudski udając się do zgrupowania gotującego kontratak, złożył na jego ręce w obecności Daszyńskiego i Skulskiego dymisję *in facto*”¹⁵.

Witos słał gorące apele do chłopów, żołnierzy, narodu, bywał kilkakrotnie na pierwszej linii frontu, przemawiał na improwizowanych wiecach, zwalczał separatystyczne tendencje Wielkopolski. Żelazną ręką dobrego gospodarza opanował chaos, wzmocnił porządek publiczny, zwalczał tendencje panikarskie, nie bojąc się internować redaktora „Rzeczypospolitej” Stanisława Strońskiego. Chłopski pragmatyzm podpowiadał Witosowi wydanie walki pleniącej się biurokracji, która domagała się coraz większych środków budżetowych na swoje utrzymanie. Na marginesie tych uwag pragnę zasygnalizować zasadniczą uwagę krytyczną pod adresem recenzowanej pracy. Autor pominął tak charakterystyczną w czasie wojny polsko-bolszewickiej, a przede wszystkim w czasie Bit-

wy Warszawskiej i Niemeńskiej, olbrzymią aktywność społeczeństwa, Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych, Rady Obrony Państwa, Rady Obrony Stolicy, Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa, Robotniczego Komitetu Obrony Państwa, Armii Ochotniczej. Ta tradycja spontanicznej, niestety krótkotrwałej aktywności obywatelskiej jest cechą specyficzną drugiej fazy wojny, poczynając od powstania Rady Obrony Państwa 1 lipca 1920 r.

Autor przypomina, że po obu stronach 350-kilometrowego frontu na wschodnim brzegu Wisły zgrupowanych zostało około 124 tys. żołnierzy polskich przeciw 112 tys. żołnierzy rosyjskich. Tutaj uwaga – wojna, o której traktujemy, nie była wojną polsko-rosyjską. Po stronie bolszewików walczyli nie tylko Rosjanie ale wszystkie ludy terenów dawnego imperium rosyjskiego zajętych przez bolszewików, w tym była także garstka Polaków, obsesyjnie nienawidząca Polski „jaśniepanów”. Po stronie polskiej walczyło 35 tys. żołnierzy rosyjskich. Wspierał jej wysiłek Komitet Rosyjski utrzymujący przyjacielskie kontakty z Józefem Piłsudskim.

Po przedstawieniu organizacji dowodzenia wojskami walczącymi po obu stronach w Bitwie Warszawskiej Autor przypomniał sukcesy uderzenia na przedpolu Warszawy 27 Dywizji 16 Armii bolszewickiej, która zdobyła Radzymin i znalazła się w odległości zaledwie 13 km od mostów na Wiśle. Miasto to zostało odzyskane na krótki czas przez 19 Dywizję 1 Armii gen. Jana Rządkowskiego. Kiedy Radzymin kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk trwała ofensywa 5 Armii gen. Sikorskiego nad Wkrą.

„Dowodzoną przez gen. Karnickiego 3 Brygadą Jazdy, mającą za zadanie ubezpieczyć 18 Dywizję Piechoty od północy, z kierunku Ciechanowa, poniosła kawaleryjska fantazja (...) Ochotniczym Pułkiem Ułanów na czele, wpadła do miasta. Zaskoczenie nieprzyjaciela było kompletne...’’¹⁶. Zniszczenie radiostacji wroga spowodowało paraliż łączności dowódcy frontu Tuchaczewskiego z 4 Armią, której korpus konny zapędził się w kierunku Torunia.

5 Armia 17 sierpnia zdobyła Pułtusk utrwalając skutki zwycięstwa odniesionego pod Radzyminem 15 sierpnia¹⁷.

W tym czasie polski MSZ wiedział, że Niemcy, sfrustrowani po klęsce 1918 r., otwarci są na przyjęcie idei rewolucji socjalnej upowszechnianej przez bolszewików¹⁸. Wbrew stanowisku Autora zarówno Francja, jak Belgia, a także Węgry i przede wszystkim Stolica Apostolska obawiały się zwycięstwa bolszewickiego, sprzyjając Polsce. Opinia publiczna całego świata związana z Kościołem katolickim wszystkich obrządków także doceniała międzynarodowe znaczenie Bitwy Warszawskiej.

W trwającym do dzisiaj sporze na temat: „Kto wygrał Bitwę Warszawską?” Autor podkreśla: „Zawdzięczamy to zwycięstwo: – Piłsudskiemu, który podjął ryzykowną, ale słuszną decyzję stoczenia tej bitwy; – generałom Rozwadowskiemu, Weygandowi i Sosnkowskiemu, którzy z Piłsudskim opracowali właściwy plan bitwy; – dowodzącym w tej bitwie generałom z Rozwadowskim, Józefem Hallerem i Sikorskim na czele; – oczywiście poświęceniu i waleczności naszych wojsk’’¹⁹.

Autor zapomniał dodać, że gen. Rozwadowski w trakcie Bitwy Warszawskiej wszystkie ważniejsze rozkazy konsultował z Naczelnym Wodzem, który dokonywał korekt w trakcie przebiegu tej bitwy. Poza tym mówiąc o morale wojska, nie można pomijać aktywności Kościoła, kapelanów (ówczesnych oficerów oświatowych), Rady Obrony Stolicy. Istotną rolę odegrał także dowódca I Armii, broniącej przedmieścia warszawskiego, gen. Franciszek Latinik.

Dyskusyjne jest powoływanie się przez Autora na bardzo tendencyjną pracę Jędrzeja Giertycha, obsesyjnego wroga Piłsudskiego i piłsudczyków oraz różnych opcji powstańczo-niepodległościowych, którego w stanie wojennym wykorzystywali propagandyści gen. Wojciecha Jaruzelskiego²⁰.

Przypomnijmy za Autorem, że straty wojsk polskich biorących udział w Bitwie Warszawskiej ocenia się na 4,5 tys. poległych, 22 tys. rannych i około 10 tys. zaginionych. Straty wojsk sowieckich na około 25 tys. poległych i ciężko rannych, 48 tys. jeńców, 45 tys. internowanych w Niemczech. Ponadto wojska te straciły około 135 dział, 314 ciężkich karabinów maszynowych²¹.

W bardzo wnikliwym rozdziale *Stosunek innych krajów do wojny polsko-rosyjskiej* autor pominął całkowicie stosunek Stolicy Apostolskiej do agresji bolszewickiej na Polskę, pominął stanowisko prezydenta Woodrowa Wilsona, a także rządu belgijskiego i węgierskiego. Ten ostatni nie mógł przyjść Polsce z pomocą także ze względu na stanowisko Ententy, która obawiała się – pod wpływem Czechów – rewizjonizmu węgierskiego. Mówią o tym dokumenty opublikowane przez dr. Janusza Ciska

w: *Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku. Wybór dokumentów* (Londyn 1990).

Wnikliwie przedstawił Autor stosunek Piłsudskiego do traktatu ryskiego i jego smutek, gdy w Teatrze Wielkim rozradowany Witos przy aplauzie publiczności zawiadomił 18 marca 1921 r. o formalnym podpisaniu warunków pokojowych. „Zapewne – pisze Autor – pomyślał on: Z czego cieszą się te Polaciszki, czy nie rozumieją, że ten traktat jest naszą klęską,

że jeżeli nie Lenin, to jego następcy będą rządzić w Warszawie”²².

W pięknym zakończeniu swej pracy Autor zauważa: „Książka historyka przemówi do kilku fachowców, a romantyczna postać marszałka Piłsudskiego przemawiać będzie przez wieki do wyobraźni narodu. *C'est par l'imagination qu'vu gouverne les peuples* – mawiał Napoleon. „To poprzez wyobraźnię rządzi się narodami”²³

Przypisy:

¹ M. Pruszyński: *Dramat Piłsudskiego. Wojna 1920*, II wydanie, rozszerzone z przedmową J. Giedroycia, Warszawa 1995, s. 9.

² Tamże, s. 23.

³ Tamże, s. 34.

⁴ Tamże, s. 37.

⁵ P. Stawecki: *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 63.

⁶ *Dramat Piłsudskiego...*, s. 41.

⁷ Tamże, s. 78.

⁸ Tamże, s. 99.

⁹ Tamże, s. 107.

¹⁰ W. Jędrzejewicz: *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, T. 1: 1867–1920, Londyn 1977, s. 493.

¹¹ *Dramat Piłsudskiego...*, s. 122.

¹² Tamże, s. 165.

¹³ Tamże, s. 175.

¹⁴ Tamże, s. 180.

¹⁵ A. Paczkowski: *Wincenty Witos, premier rządu polskiego (w:) Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej*. Pod redakcją A. Chojnowskiego, P. Wróbla, Wrocław 1992, s. 137.

¹⁶ *Dramat Piłsudskiego...*, s. 197.

¹⁷ Tamże, s. 202.

¹⁸ *Zwycięstwo 1920. Warszawa wobec agresji bolszewickiej*, Paryż 1990, s. 111.

¹⁹ *Dramat Piłsudskiego...*, s. 231.

²⁰ Zob. *Rozważania o Bitwie Warszawskiej 1920 roku*, praca zbiorowa pod redakcją J. Giertycha, Londyn 1984.

²¹ *Dramat Piłsudskiego...*, s. 244

²² Tamże, s. 291.

²³ Tamże, s. 307.